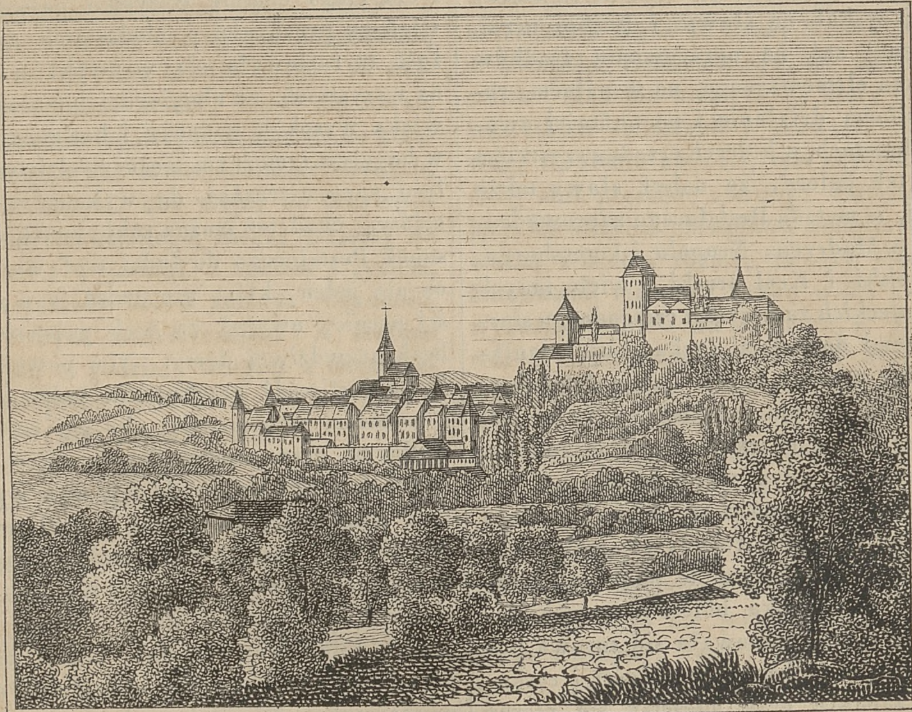
Nr. 32. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 8. Sierpnia 1846.*

Pestalozzi (ciąg dalszy). — Ksiądz Franciszek Ksawery z Abgaro Zacharyasiewicz. — Podlasianie (dokończenie). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu ósmego roku 1. pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Burgdorf.

Pestalozzi.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1804 zajął z swymi kolegami wyznaczone mu przez rząd zamki we Waadtland w mieście Yverdün, a 70 dzieci zostawił pod zarządem swego przyjaciela Fellenberga, dodawszy mu sześciu nauczycieli. W tym czasie opuścił Oldenburgski Radca sprawiedliwości Türk urząd w celu poznania bezpośrednio dążności i metody Pestalocego, aby potém w tém samém polu stać się użytecznym krajowi. Napisał on już w roku 1806 książkę, pod tytułem: „Listy z Münchenbuchsen o Pestalocym i jego metodzie kształcenia w elementarnym względzie.“ Pozostali nauczyciele i uczniowie w Münchenbuchsee uczuli to w krótkim czasie, że owo życiodawcze słońce już nie oświecało ich horyzontu, że słowa i miłość ich ojca już bezpośrednio ich nie ogrzewały i pokrzepiały. W Pestalocym panowało uczucie, w Fellenbergu rozum. Rozłączenie to nie długo trwało. Już w roku 1805 złączył instytut w Buchsen ze swoim, a zakład ten już w pierwszych latach ze strony zewnętrznéj zyskał na sławie i liczbie uczni, z wewnętrznéj zaś na opracowaniu środków wykształcenia elementarnego, na wspólném, ruchliwém, silném działaniu i na obfitości owoców w przedmiotach, w których przedewszystkiém pracowano tak dalece, że nabył sławy także europejskiéj, a metoda Pestalocego zaprowadzona została w Madrycie, Neapolu i Petersburgu. Cesarz rossyjski i Król pruski i wiele innych Książąt niemieckich zaszczycali czcigodnego starca najwyższémi dowodami łaskawości i zaufania, a Fichte uważał w nim i jego działalności początek odrodzenia ludzkości. Nader jest trudną rzeczą oddać charakter Pestalocego choć tylko w zarysach, gdyż w téj szlachetnéj duszy największe sprzeczności się mieściły. Cała jego dusza już w rysach twarzy się malowała. Na twarzy można było już to miękkość i łagodność, już to głęboką boleść i smutek dostrzedz; w téj chwili malowała się surowa powaga, a tuż zaraz niebo pełne miłości i rozkoszy. Jego zapadłe oczy mieściły się nieraz jak gwiazdy, na wszystkie strony promienie rozsyłając, niekiedy znowu cofały się, jakby w głąb' nieskończoności patrzały. Czoło jego było zaokrąglone, za zmarszczkami starości ukrywał się ogień młodości; ton jego głosu ulegał wielkiéj modulacyi; z łatwością wyrażał łagodność i dobrotliwość, jako téż i piorunujący gniew. Chód jego był niejednostajny, jużto szybki, jużto powolny, niekiedy odważny i imponujący, piersi jego były sklepione, plecy szerokie i pałąkowate, a muskuły silne. Jakkolwiek wzrostu niskiego i wysmukłéj postawy, to przecież w ruchu objawiała się siła, która wszelkim przeciwnościom się oprzeć była w stanie. Cała jego zewnętrzność była obrazem osobistości, w któréj wszystkie strony natury ludzkiéj brzmiały. Miłość była jego głównym elementem w życiu, ów nieograniczony, boski popęd, który od młodości saméj nadawał wszelkim jego dążeniom i działaniom kierunek i cel. Stąd téż pochodzi, że najchętniéj bawił w chatach. Ludowi chętnie poświęcał wszystko, co tylko posiadał, dla niego wszystko było miłem, ponieważ nigdy własnéj korzyści nie szukał. A chociaż zatrudnienia jego w Yverdün zdawały go odwodzić od tego najbliższego celu, to przecież głównie służył ludowi przez pracę i zapewnienie lepszego wychowania ludu i dla niego chętnie wszystko poświęcał, największe przykrości i niedostatek znosił. Miłość ta rozlewała się w zwykłém obcowaniu na wszystkich, na ubogiego i bogacza, na człowieka wysokiéj godności i bez znaczenia, gdyż w bogaczu i możnym mężu spodziewał się znaleźć sprzymierzeńca do wykonania wyższych celów. Stąd też można sobie wytłumaczyć stósunek Pestalocego do ludzi wpływu i Książąt, co nie jeden, który nie umiał jego szlachetności ocenić, uważał za znak próżności, lub za brak prawdziwéj dumy. Nim powodowała jedynie żarliwość przekonania ludzi o wpływie i ważności jego metody, aby się stawali przychylnymi przy zaprowadzaniu téjże w ich okolicach i aby drogę do lepszego wychowania ludu utorować. Gdy Król pruski przybył do Newszatelu, postanowił Pestalocy, lubo bardzo chory, podziękować osobiście Królowi za przysłanie kilku elewów do Yverdünu. Gdy po drodze kilka razy zemdlał, radził mu kolega jego Ramsauer, aby się wrócił; na co on odpowiedział: „Nie wrócę, ja muszę Króla widzieć, choćbym i dla tego zmarł; choćby dla mego pobytu u Króla jedno tylko dziecko lepsze wykształcenie odebrało, dostatecznie będę wynagrodzony.“ Siła poświęcenia, wynikająca z miłości, połączona była w nim ściśle z bez-

interessownością. W Yverdün piąta część dzieci szkólnego nie płaciła. Rozdawać, wspierać, radość komu sprawić, podzielić się z kim ostatnim groszem, tak było konieczną rzeczą dla jego natury, jak człowiekowi oddychanie. Nieograniczona miłość usposobiła go nie tylko do poświęcania skarbów czasowych i wygód, ale wyrobiła w nim także siłę panowania nad sobą, wytrwałość, skromność i pokorę. Ostatni przymiot duszy jego przebija się szczególniéj w piśmie pod tytułem: „Śpiew łabędzi,“ w którém z boleścią i z wzruszającą pokorą spogląda na swoje dotychczasowe pełne walki życie, siebie tylko oskarza, swojéj jedynie słabości, nieudolności w rządzeniu przypisuje zachwianie instytutu. Obok téj pokory posiadał Pestalocy odwagę, jaką mało kto szczycić się może. Jaką władzę nad ciałem duch jego posiadał, najlepiéj następujący przykład udowodni. Pestalocy w najwyższy stopień cierpieniem na reumatyzm męczony, był zmuszony łóżka nie opuszczać. W tym samym czasie przybył z Bernu Poseł francuski Reinhard w celu zwiedzenia jego instytutu. Ponieważ często błędnie o nim sądzono, a nawet zasług mu odmawiano, odwiedziny te były mu bardzo miłe. W najokropniejszych bólach wstał, kazał się ubrać, poszedł, na Krüsim oparty, chwiejąc się do klassy, powoli zapominał o cierpieniach cielesnych, czuł się dość silnym, aby wyjść na przywitanie gościa tak znakomitego, biegał z klassy do klassy, mówił i wyjaśniał z ogniem i życiem, tak że nawet ślady bólów znikły. Czynność, pilność jego była nadzwyczajną. Z małémi wyjątkami już o godzinie drugiéj z rana rozpoczynał swe prace literackie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ksiądz Franciszek Ksawery z Abgaro Zacharyasiewicz, Biskup przemyski obr. łac., Jego c. k. Mości rzeczywisty tajny Radzca, Dr. teologii, Dyrektor wydziału zakładu teologicznego w Przemyślu, etc. etc.,

roku 1770 w Stanisławowie z szlacheckiéj i szlachetnéj Ormiańskiéj rodziny zrodzony, od natury wysokiemi wyposażony zdolnościami, w rodzinném mieście szkoły gymnazyalne, a nauki filozoficzne i teologiczne w wszechnicy Lwowskiéj ukończywszy, r. 1795 kapłańskie wziął święcenie, i dla niepospolitych zdolności swoich do dusz pastérstwa przy archikatedrze Lwowskiéj obr. Orm. był użyty. — Przy licznych atoli z powołaniem nierozejmnych zatrudnieniach, coraz bardziéj w teologicznych naukach się kształcąc, otrzymawszy stopień Doktora ś. teologii, różnych umiejętności teologicznego wydziału zastępując Professorów, w r. 1800 dziejów kościelnych objął katedrę. — W odczytach jego, gruntowność treści, bez pedantycznego napuszenia naukowości, łatwy do pojęcia wykład, połączony z tą szczérą otwartością, jakąśmy do skonu jego w nim uwielbiali, dla równie szanownéj nauki jak i nauczyciela, słuchaczy jednał serca. W r. 1806 na godność Kanonika kapituły Ormiańskiéj wyniesiony, nie złożył tego ile miłego, tyle trudnego obowiązku professury publicznéj, i przy tych tak różniących się zajęciach, chlubną wiedziony gorliwością, często głosił słowo boże, z takim szczególniejszéj wymowy wdziękiem, że powszechnie piérwszym swego czasu był uznany Kaznodzieją. — Z końcem r. 1812 otrzymawszy pozwolenie Arcypastérza swojego i zatwierdzenie tegoż ze strony Stolicy apostolskiéj, z obrządku Ormiańskiego na Łaciński przeszedł. Mąż ten niezwykły, który już wtenczas wszystkich światłych i prawych rodaków uwagę na siebie zwrócił, tym czynem najdokładniéj zbił przesąd, niestety! dotychczas istniejący, że różnica obrządków religijnych stanowi ważną i istotną różnicę między Chrześcianami katolikami, tęż samą naukę wiary i obyczajów wyznającymi. — Na początku r. 1813 Asesorem i Referentem konsystorza arcybiskupiego Lwowskiego obr. Łac. nominowanym został; w r. zaś 1816 dla położonych przy tymże konsystorzu zasług, na godność Kanonika gremialnego wyniesiony, złożył urząd Profesora dziejów kościoła, lecz pragnąc dla rozszérzenia nauk działać, przyjął chętnie nadzór szkół gimnazyalnych w Galicyi. — Tu dlań szerokie działania rozwarło się pole: z najszczérszemi bowiem chęciami, łączył nader gruntowną znajomość literatury starożytnéj, równie jak i usposobienia młodzieży krajowéj; zdolnych nauczycieli i uczniów podniecał, zachęcał i wspierał, i śmiało rzec można, że jego przewodnictwo najwięcéj się przyczyniło do dźwignienia upadającéj téj gałęzi nauk, tak dalece, że wszechnicy Lwowskiéj Professorowie, uznając wielkie

jego we względzie naukowym położone zasługi, w r. 1826 ofiarowali mu zaszczytny nadzór nad tymże naukowym zakładem, a wdzięczne wysokie krajowe stany troskliwą jego staranność i wieloważne zasługi w chlubny spłaciły sposób, obrawszy go członkiem wyboru stanów królestw Galicyi i Lodomeryi, powierzając mu referat w wydziale stanów kraju przez przeciąg pięcioletni (1825—1830). W r. 1831 na godność Prałata kapituły Lwowskiéj obr. Łac. wyniesiony, złożył urząd Nadzórcy szkół gymnazyalnych; nie mogąc się atoli rozdzielić z najmilszém sercu swemu zatrudnieniem, rozszérzania ile być może prawdziwéj oświaty, w roku 1832 przyjął urząd Dyrektora wydziału teologicznego wszechnicy Lwowskiéj; jak zaś godnie to zaszczytne sprawował urzędowanie, i chlubne świadectwa ś. p. Jego Excelencyi ks. Arcybiskupa hrabi Ankwicza i nadany mu od Jego c. k. Mości zaszczytny tytuł Radcy gubernialnego świetnemi są dowodami. — Gdy w r. 1833 ś. p. Jego Excelencya ks. Arcybiskup hrabia Ankwicz przeniósł się na stolicę arcybiskupstwa praskiego, kapituła archydyecezyi Lwowskiéj obr. Łac. powierzyła mu nadrząd duchowny archidyecezyi; jak zaszczytnie z tego wywiązał się zaufania, najlepiéj ta dowodzi okoliczność, że po krótkich rządach J. O. Księcia Arcybiskupa Łuschina, tęż samą godność naczelnego duchownego archidyecezyi zarządcy znowu jemu powierzono. — W r. 1835 gdy przez przeniesienie Jego Excelencyi ks. Arcybiskupa Franciszka Pisteka, po ten czas Bisknpa Tarnowskiego, na arcybiskupstwa Lwowskiego stolicę, w Tarnowie biskupia stolica opróżnioną została; Najjaśniejszy Pan wynagradzając jego tak ważne dla kraju położone zasługi, dnia 2go Września 1835 mianował go Biskupem Tarnowskim, a od Stolicy apostolskiéj dnia 1go Lutego 1836 roku w tym apostolskim urzędzie zatwierdzony, dnia 26. Kwietnia t. r. przez Jego Excelencyę JW. ks. Arcybiskupa Franciszka Pisteka na Biskupa konsekrowany, — upatrując w każdéj życia kolei, jak i w tém położeniu wyrok woli bożéj, któréj, by godnie odpowiedział, wszystkie całego życia obracał starania, wszystkie poświęcał przyjemności. — Niechaj tu użyję słów rzeczonych jego własnemi usty, których chytre zaczajenie się, nikczemny fałsz i podła obłuda nie pokalały; — raczéj z żalem niż radością serca opuścił miejsce swego pobytu, niedalekie stron rodzinnych, rozłączył się z drogą sercu swemu rodziną i gronem przyjaciół, w pośrodku których tak chlubnie i lubo przepędził lat tyle; bo miał to przekonanie, że miléj jest w ukryciu pełnić obowiązki swoje, niż na widowni wielkiego będąc postawiony świata, stać się dla ludzi i najmniejszego nawet do tego nie mających prawa, przedmiotem dowolnych, a najczęściéj złośliwych i zbyt niesłusznych osądzeń, tak co do sprawowania urzędu, jak i rozrządzenia dochodami z tymże złączonemi; i dnia 12. Maja 1836 zasiadł biskupstwa Tarnowskiego stolicę. Przejęty troskliwością o dobro powierzonéj jego pieczy dyecezyi, zwiedzał parafialne kościoły, tak u podnóża gór Karpackich, jakotéż nad brzegami Wisły położone, a prawdziwie z ojcowską troskliwością wchodząc i w najdrobniejsze szczegóły, usuwał przeszkody, postęp oświaty i moralności tamujące, — przywrócił dawne prawo pierwszemu Prałatowi używania insygniów biskupich, a z polecenia Jego c. k. Mości wprowadził wydział nauk filozoficznych i teologicznych w gmachu seminaryalnym. Po cztero-letnim tarnowskiéj dyecezyi zarządzie, idąc za wolą Najwyższego, przez skon wiekopomnéj pamięci ks. Biskupa Michała Korczyńskiego, biskupstwa przemyskiego opróżnioną zasiadł stolicę dnia 10. Października 1840. Teraz, kiedy już starganemu siłą czasu ciału wypocząćby należało, duch jego nie utraciwszy bynajmniéj męskiéj siły i młodzieńczego zapału, do ostatniéj życia chwili działał bez przestanku. Uzyskał od Stolicy apostolskiéj potwierdzenie prawa, by każdy piérwszy Prałat kapituły przemyskiéj używał insygniów biskupich, obrał dwóch gremialnych i trzech honorowych Kanoników, uzyskał od wysokich c. k. Rządów krajowych pozwolenie rozszérzenia gmachu seminaryalnego, a ciągle — ile tylko sprawowanie obowiązków pastérskich mu dozwalało — w zawodzie naukowym pracując, w ostatnich latach życia swojego wzbogacił literaturę krajową ważnemi dziełami tak historycznéj, jakotéż teologicznéj treści, i tym sposobem w świecie literackim, tak zasługami jak cnotami swemi w sercach wszystkich prawych rodaków wiekopomny wystawił sobie pomnik. Sprawowaniem tylu i tak różnych urzędów i ustawiczném kształceniem naukowém nabył ś. p. Jego Excelencya ks. Biskup Franciszek Ksawery Zacharyasiewicz nadzwyczajnéj



Ksiądz Franciszek Ksawery z Abgaro Zacharyasiewicz,
Biskup Przemyski obrz. łac.

znajomości świata i ludzi, która połączona z rzadką dobrocią serca, zrodziła tak pobłażające obejście z błądzącymi z słabości, tak roztropne i nigdy zbytnią surowością niezłączone zwrócenie podwładnych na drogę powinności. Umiał on rozróżnić rzeczywistość od pozoru, prawość istotną dążeń od udającéj ją obłudy, a będąc sam dalekim od faryzeuszowskiéj układności, mile widział otwartość postępowania, mając to przekonanie, że cnocie i nauce śmiało wystąpić, podłości tylko i niedołęztwu umysłowemu czołgać się przystoi; — nader więc

łatwo było dojść, lecz niepodobieństwem dopełzać jego względów. — Tkliwa dla familii miłość, niezłomna w przyjaźni stałość, troskliwa o przyjętych w opiekę swoją pamięć i staranność, skora ku przebaczaniu uraz wspaniałomyślność, i najmniejszego nawet pozoru dumy nieprzypuszczająca popularność i przystępność, dowcip, niezrównany umysł wesoły, ten pewny świadek czystego sumienia — oto czyny — cnoty — i zalety męża, którego śród sprawowania równie ważnego, jak trudnego pasterskiego obowiązku, zwiedzania parafialnych kościołów, przy téj sposobności głoszenia słowa bożego i udzielania Śgo Sakramentu bierzmowania, w skutek nad siły podjętéj pracy, ostatnia pochwyciła choroba, i zawcześnie dla chluby kraju i dyecezyi, zawcześnie dla szczęścia familii i przyjaciół, zawcześnie dla dobra podrzędnych, w ciemnym złożyła grobie. — Zwiedzając bowiem dekanat Leżajski, w Sokołowie dnia 10. Czerwca wieczorem jeszcze udzielając Śgo Sakramentu bierzmowania do dwu tysięcy prawowiernym, gdy strudzony tém uciążliwém dopełnieniem obowiązku, skołatane pracami, zużyte wiekiem siły ciała, napiciem się zimnéj wody chciał pokrzepić, tknięty chorobą zapalenia płuc, do Przemyśla, mimo mocnéj słabości, dnia 12go Czerwca z rana przywieziony, tegoż dnia opatrzony ŚŚ. Sakramentami, z spokojném zdaniem się na wolę bożą, przyjął uwiadomienie lekarzów o niebezpieczeństwie śmiercią zagrażającém, czyniąc uzupełnienie ostatniéj swéj woli i rozporządzenia tyczące się spraw dyecezyalnych, jak gdyby w ostatnich życia swego chwilach okazać chciał światu, że duch silny, a nawet od już poczynających gasnąć sił ciała niezależny działać może, o godzinie 3½ po południu dnia 12go Czerwca 1845 r., wśród otaczającego go duchowieństwa, złożywszy Najwyższemu Bogu dzięki za odebrane łaski, zastygającemi już usty rzekłszy: „Wielkie dzięki Bogu,“ przeniósł się do wieczności. Cześć jego cieniom!

P o d l a s i a n i e.

(Dokończenie.)

Niedziela lub każde inne święto, jest jak wszędzie dla chłopa podlaskiego dniem wypoczynku i zabawy. W karczmie szukają rozrywki i tam to przepędzają dnie świąteczne. Piją zawsze we dwóch lub więcéj. Kolejno żądają napoju, i tym sposobem każdy jest obowiązany ponieść równy wydatek z największym pijakiem. Kobiety przybliżają się do pijących z pewnym wstydem i nieśmiałością, i prawie je do picia zmusić trzeba; gdy przyjęły kieliszek, wychylając go, zakrywają się fartuchem.

Chłopi podlascy nie lubią wtenczas, gdy są w karczmie, widzieć jakiego szlachcica; jednakowoż nie zważają na niego; lecz jeżeli szlachcic chce im imponować lub przeszkadzać w zabawie, okazują się hardymi. Przeciwnie zaś, jeżeli ekonom lub urzędnik ich pana przyjdzie, są bardzo kontenci i przyjmują ich bardzo po przyjacielsku.

Gdy Podlasianin chce się żenić, posyła kobietę lub mężczyznę, pod tytułem p o s ł a, do swéj ulubionéj. Jeżeli oświadczyny uczynione przez posła są mile przyjętemi, robią zaręczyny, wtenczas młody parobek przyjmuje nazwę: k s i ę c i a, a młoda dziewczyna k s i ę ż n i c z k i. Błogosławieństwo małżeńskie zawsze się udziela w Niedzielę, w Sobotę lub w wigilią ślubu. W Sobotę gdy widzą narzeczonego nadchodzącego z swoją familią, ze swymi świadkami i drużbami, rodzice młodéj panny, jako i ich familia siadają do stołu. Zaraz po ich przybyciu, usadzają rodziców narzeczonego za stołem przy drugich. Starostowie wesela, wybrani z obydwóch stron, trzaskają z bicza lub też uderzają kilka razy kijem w belki, wykrzykując po trzy razy: „Rodzice, rodzeństwo, krewni i przyjaciele! prosimy was, abyście byli tak dobrzy pobłogosławić z głębi serca waszym dzieciom.“ Po téj prośbie, narzeczona, teraz księżniczka, w towarzystwie pierwszéj druchny, która jéj podaje rękę, skłania się aż do kolan przytomnym, począwszy od rodziców, i wszyscy udzielają jéj błogosławieństwo. Po téj ceremonii pierwszy swat sadza ją przy stole, a brat jéj lub najbliższy krewny siada przy niéj. Narzeczony z całą swoją familią wychodzi do sieni, zostawiając w izbie pierwszego swata z bratem narzeczonéj, ażeby oznaczyć cenę podarunku, który ma ofiarować swéj oblubienicy (bukiet do jéj warkocza, jak to nazywają). Druchny namawiają brata, aby był wymagającym, śpiewając do tego stósowną piosnkę.

Jeżeli targ długo trwa, dziewczęta żartują

sobie z narzeczonego i niby go pocieszając, radzą mu, ażeby nie żałował pieniędzy.

Po ukończonym targu, pierwszy swat kładzie na stół przed narzeczoną podarunki i pieniądze; książę wchodzi z swymi towarzyszami, a brat ustępuje mu miejsca tyle upragnionego. Poczém uczta się rozpoczyna, zdrowia wychylają z jednéj i z drugiéj strony, a tańce zakończają dzień miłości.

Uroczystości błogosławieństwa małżeńskiego, które się odbywają nazajutrz, nie różnią się w niczém od uroczystości w tym rodzaju innych ludów, noszących imię Rusinów; pomówimy o tém przy sposobności. Teraz poświęcimy kilka słów szczegółom, właściwym tylko ludowi, który nas teraz zajmuje.

Po błogosławieństwie, Podlasianie zapalają stós ustawiony z gałęzi i słomy, a młodzieńcy przeskakują przez niego. Ten zwyczaj pochodzi jeszcze od Słowian pogańskich, u których prawie żadna uroczystość nie obeszła się bez ognia.

Młoda mężatka wstawszy nazajutrz, bierze bochenek chleba, biały ręcznik, i w towarzystwie swego brata, idzie po wodę do swych sąsiadów, a gdy nabrała wody ze studni, stawia tam te rzeczy, aby pokazać, iż chce żyć w zgodzie z swymi sąsiadami. Wodę, którą przyniosła, wylewa w wanienkę, aby zrobić kwas, tyle ulubiony u narodu ruskiego, co oznacza, iż się nie obawia zdrady ze strony drugich mieszkańców, i że ufa ich przyjaźni.

Pomiędzy łakociami, które Podlasianin jé w dzień ślubu, jest jedna, która zasługuje cokolwiek na wzmiankę: jestto kapłon, nazwany **bażantem**, który przy téj uroczystości jest przyprawiony dziwacznym sposobem, lecz który nam jest nieznany. Przywięzują go u wierzchołka drabki, wychodzą ze wsi, i na umyślnie wyszukanym pagórku pieką go żywego nad wielkim płomieniem; potém po oskubaniu, przyrządzają go jak zwyczajnie. Wychodząc i wchodząc noszą go z wielką ceremonią, wśród krzyków całego towarzystwa i przy odgłosie muzyki.

W domu, gdzie się znajduje młody mężczyzna, który się chce żenić, kobiety nie odważają się prząść w Poniedziałek; wierząc, iżby musiał tak długo kręcić się około młodéj dziewczyny, jak się długo kręci wrzeciono. Jeżeli dwa wesoła spotykają się w drodze, jestto w ich oczach wielkie nieszczęście dla nowozamężnych. Żadna strona nie ustępuje; wtenczas walka się rozpoczyna, drogę sobie gwałtem torują, lub się zgodnie układają, i jedni lub drudzy wracają na miejsce, skąd wyszli. Dopiero znów udają się w drogę używając wielkich przezorności, ażeby to samo spotkanie nie nastąpiło.

Podlasianin stara się więcéj znaleźć dziewczynę pracowitą niż ładną. Słowa następujące, które powtarza nieustannie, dowodzą téj prawdy:

„Nie patrz, mój bracie, czyli twarz jest bia-
„łą i gładką; lecz idź i pytaj się ludzi, czyli
„izba jest zamiecioną i dobrze utrzymywaną.
„Nie zważaj, mój bracie, czyli dobrze tańcuje;
„lecz idź i pytaj się ludzi, czyli umie płótno
„robić i uszyć koszulę.“

Gdy kobieta która zlegnie, jedna z sąsiadek, która sama już karmi, przychodzi karmić nowonarodzonego, a inna tak nazwana **baba**, pielęgnuje chorą; obiedwie tak długo zostają, aż dopókąd matka sama bez ich pomocy może wypełnić obowiązki macierzyńskie. Jest to zwyczaj powszechny, mogący służyć za dowód braterstwa u wszystkich narodów słowiańskich, jakoto: u Dalmatów, Istryjczyków, Karyńtczyków i innych mieszkańców nad brzegami morza Adryatyckiego. Musimy tu jeszcze dodać kilka słów o zwyczaju przy pogrzebach, który jest właściwy Podlasianom i wszystkim sąsiednim okolicom.

Gdy trupa mają na smętarz zanieść, kładą mu w rękę kawałek płótna z kilkoma groszami, potém zioła święcone i flaszeczkę z wódką w trumnę. Na wieko kładą także kawałek płótna i bochenek chleba, który księdzu ofiarują. Gdy przez wieś niosą trumnę, uderzają w każde drzwi młotkiem, ażeby się na wieki pożegnać. Dawniéj najmowano płaczki, dzisiaj tego zwyczaju zaniechano. Gdy smętarz jest nadto odległym, ksiądz nie idzie daléj jak do krzyża, będącego przy wjeździe i przy wyjeździe każdéj wsi w Polsce. Potém jeden z najstarszych i najbardziéj poważanych, żegna się z przytomnymi w imieniu zmarłego, i prosi o przebaczenie za krzywdy i zniewagi, które ten mógł popełnić w ciągu swego życia. Po téj krótkiéj przemowie, przerywanéj często płaczem przytomnych, całują trumnę zawierającą ciało martwe, prowadzą je na smętarz, i po złożeniu

w grób przeznaczony, wracają do wsi na ucztę pogrzebową, która się składa z piwa, wódki, chleba, séra, ogórków kwaśnych i cybul surowych.

Cztery razy do roku obchodzą uczty żałobne, tak nazwane dziady. Te uczty przypadają: w wigilią Świątek, w tłusty Wtorek, w wielką Sobotę przed Wielkanocą i w dzień Wszystkich Świętych. W te dni od samego rana noszą ciepłe potrawy do kościoła, i gdy je ksiądz błogosławi, i odbywa przytém inne ceremonie religijne tak nazwane Parastas, każda matka familii trzęsie i męsza te potrawy, w tém przekonaniu, iż para, która ulatuje, będzie przyjemną umarłym. W wieczór zastawiają stoły i zapraszają zmarłych temi słowami: „Prosimy was cienie umarłych, bądźcie przytomnemi naszéj skromnéj uczcie! Chodźcie, chodźcie, cienie umarłych, prosimy was z głębi serca.“

Aby uczcić ten zwyczaj napisał Adam Mickiewicz swój sławny poemat: „Dziady.“



Text do *Nru. 157.*

Stojała lipa przy dole, przy dole, przy dole,
Przy organiścinéj stodole, stodole, stodole;
Tamci Kasieńka stojała, stojała, stojała,
Roseczka na nią padała.
Biegłci Jasinek na rolą,
Wziął sukmaniska, odział ją.
Śpijże Kasieńku powoli,
Niech cię główeczka nie boli. —
Kasieńka wstała skoro dzień,
Poszłaci ona po ogień.
Nie po ogieńci chodziła,
Jeno Jasieńka budziła,
Wstajże Jasiu mój, umyj się,
Na gorzałeczki, napij się.
Ja gorzałeczki nie piję,
Jeno Kasieńkę za szyję.



№ 157. *Z łaków kościelny pod Łowiczem.*

Adagio

Stojała li_pa przy do_le przy do_le przy do_le

sempre legato

Przy orga_niścinéj sto_do_le sto_do_le sto_do_le.

Zeszyt ósmy Roku I. pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła***, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania. §. 1. Jezus Chrystus jako wzór modlitwy. §. 2. Głos zdrowego rozsądku do Chrześcian. §. 3. Kilka słów o ćwiczeniach mowy i rozumu. §. 4. Jakie nauki nauczyciel pielęgnować powinien. §. 5. O duchownych i nauczycielach. §. 6. Środki pomocnicze ku tworzeniu sobie pytań katechetycznych. — II. Rozmaitości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)